CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie 50 kop. — 1 K 6 . a
Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop. — 33 h
Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 50 kop. — 5 K
Cena egzemplarza 2 kopiejki — 6 halerzy.
Adres Redakcji i Administracji:
Lwow, ul. Sokoła l. 4.

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 8 kop. — 26 h. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 25 kop. — 83 h. Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 70 kop. — 2 K 30 h. Nekrologja za wiersz petitowy 20 kop. — 66 h. Drobne ogłoszenia po 2 kop. — 6 h za wyraz, najmniej 20 kop. — 66 h. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2208. Lwów, piątek dnia 23. stycznia (5. lutego) 1915. Rok V.

Wola Szydłowska-Tucholka.

Wojna russko-austrjacko-niemiecka.

Ze sztabu Zwierzchniego Naczelnego Wodza.

Urzędownie, 22 stycznia (4 lutego).

We **wschodnich Prusiech** nasze wojska 21 stycznia (3 lutego) wśród walk posunęły się nieco naprzód na obu brzegach rzeki Szeszupy, w okolicy Lasdenem.

Na lewym brzegu Wisły bitwa koło **Borzymowa i Woli Szydłowskiej** wrzała dalej z nadzwyczajną zaciętością i przy niebywale gęstym szyku bojowym naszego przeciwnika w celu przerwania naszego frontu.

Nieprzyjaciel wysłał do walki na przestrzeni około 10 wiorst siedm dywizji, wspomaganych przez artylerję.

Niektóre dywizje rozwijały się na froncie zaledwie jednowiorstowym.

Nasz kontratak rozpoczął się w nocy na 21 stycznia (3 lutego) przyczem na całym froncie bitwy wywiązały się zażarte walki na bagnety.

Powiodło się nam zmusić nieprzyjaciela do przejścia do obrony.

Koło Borzymowa zdobyto dwie linje nieprzyjacielskich okopów.

Od Humina nieprzyjaciel odparty po szczególnie zaciętych ręcznych walkach nasze wojska wtargnęły do osady Wola Szydłowska, którą nieprzyjaciel zajmował przez dwa dni i opanowały ją, pobliska jednak gorzelnia była 22 stycznia (4 lutego) jeszcze w ręku nieprzyjacielskiem.

Bitwa toczy się dalej z taką samą zaciętością.

W **Karpatach** nadal rozwijają się walki na froncie od dukielskich przesmyków do przełęczy wyszkowskiej. Koło Świdnika, w dolinie rzeki Laborcz i w stronie Użoku nasze wojska posunęły się naprzód, pojmawszy do 2000 jeńców i zdobywszy 10 karabinów maszynowych.

W przesmykach Tucholki i Beskidu nasze wojska w ciągu ostatnich dni stawiały bohaterski opór, wytrzymując dziesiątek ataków na bagnety i odpowiadając na nie kontratakami.

Dnia 21 stycznia 3 lutego) powzięto postanowienie ściągnięcia wojsk z tych przełęczy na przygotowane zawczasu pozycje.

Nacierające tu nieprzyjacielskie siły są nadzwyczaj znaczne.

Próby nieprzyjaciela posunięcia się koło przełęczy Wyszków i koło Tatarowa odparto ze znacznemi stratami nieprzyjaciela.

Piotrogród. (PAT). 22 stycznia (4 lutego). Niemieccy jeńcy, pojmani przez nas koło Borzymowa i Woli Szydłowskiej zeznali, że dywizje, rzucone przez nieprzyjaciela do szturmu na nasze pozycje nazywano w nieprzyjacielskim obozie dywizjami śmierci, gdyż uważano je za skazane na zupełną zagładę.

Wskutek tego, że walka toczy się tam w zwartych niemal szeregach na bardzo ściśniętej przestrzeni, cechuje walkę tę szczególny rozlew krwi.

Podczas naszego kontrataku roty niemieckie **były wybijane bagnetami do nogi.**

Szczególnie rozpaczliwy opór stawialiNiemcy we wsi Woli Szydłowskiej, którą nasze wojska opanowały o godz. 10 min. 30 rano dnia 21 stycznia (3 lutego).

Co do gęstości szyku bojowego wojsk bitwa ta tworzy zdumiewający wyjątek w nowszej historji wojen i przypomina Borodino.

Piotrogród. (PAT.) 22 stycz. (4 lutego). W trzydniowej walce koło przesmyku Tucholki liczne bataljony nieprzyjacielskie zaatakowały dwie roty, zajmujące górę.

W walnym ataku 20 stycz. (2 lutego) nieprzyjacielowi powiodło się pokonać bohaterski opór słabych liczebnie obrońców tej góry i usadowić się na niej. Sztabowy kapitan Dergaczew, dowodzący przybyłym na pomoc bataljonem rezerwowym wykonał wielce energiczny kontratak i po zaciętej walce na bagnety zepchnął Niemców z góry.

NAD WISŁĄ I W KARPATACH.

W „Dz. Kij.“ czytamy w objaśnieniu komunikatu sztabu Naczelnego Wodza z 19. I. (1. II.):

Na lewym brzegu Wisły linja Sochaczew nad Bzurą i Bolimów nad Rawką znów była widownią nietylko zażartej walki działowej, ale i energicznych ataków piechoty niemieckiej. — Akcja zaczepna Niemców prowadzona była w dwóch kierunkach: w stronę pozycji rosyjskich pod Borzymowskim dworem i przeciw linji Humin — folwark Mogeły. Po krwawej walce tylko część przednich okopów rosyjskich dostała się w ręce Niemców. Ogromne straty jednak, jakiemi to zwycięstwo okupili, (Agencja Piotrogrodzka notuje na froncie nie przenoszącym półtora kilometra 6.000 trupów niemieckich), nie odpowiadają najzupełniej częściowemu powodzeniu, które im żadnych korzyści taktycznych nie przyniosło,

Na froncie karpackim, na linji Dukla-Wyszków, rozwija się w dalszym ciągu bardzo poważna bitwa. Jest ona bodaj najważniejszym epizodem bojowym bieżącej chwili. Jak zapewnia komunikat, skoncentrował sztab koalicji germańskiej w tej sekcji frontu ogromne siły. Wzrost bo owego napięcia w Karpatach łatwo się da wytłómaczyć. W dsperackiej grze, w jaką się niemiecka kampanja dwufrontowa zmieniła, chodzi Niemcom obecnie nie tyle o strategiczne zwycięstwo, o którem im marzyć dziś trudno, ale raczej o polityczny bluff.

Jakeśmy już w tem miejscu zaznaczali, rozpoczynając ryzykowną ofenzywę z poza Karpat, dążą armje austrjacko-niemieckie do zaszachowania sytuacji Rosjan w Galicji, dzięki temu zaszachowaniu bowiem mają nadzieję wzbudzić w Rosji tendencje pokojowe oraz, zagroziwszy realnem sąsiedztwem znacznych sił zbrojnych Rumunji, zmusić rząd króla Ferdynanda do dalszego przestrzegania neutralności. Najbliższa przyszłość pokaże, czy obliczenia generałów austrjacko-niemieckich nie zawiodą. Na razie wiemy z komunikatu, że wszędzie: na prawem krzydle — pod Wis okiem, w centrum — pod **Lutowiskami i na lewem skrzydle — pod Wyszkowem** przewaga Rosjan zarysowuje się coraz wyraźniej.

Na Bukowinie, jak i w Karpatach, koncentruje koalicja ogromne siły na linji Jacobeny-Dorna-Watra. Tu także rozwoju wypadków na bardzo szeroką skalę lada dzień spodziewać się można.

Ostatnie wiadomości.

Depesze Piotrogrodzkiej Agenc.

Kopenhaga. (PAT.) 22 stycz. (4 lutego). Z Sarajewa donoszą, że Gawryłowicz, Jowanowicz i Illicz, skazani na karę śmierci za zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zostali straceni w więzieniu. Skazanym na śmierć Milowiczowi i Karłowiczowi zamieniono karę na dwadzieścia lat katorgi.

Paryż. (PAT.) 20 stycznia. (2 lutego).

Urzędowe doniesienie francuskiego ministerstwa marynarki opiewa:

Dnia 19 stycznia (1 lutego n. st.) o godzinie 5 popołudniu, piętnaście mil na północny-wschód od Hawru niemiecka łódź podwodna wyrzuciła torpedę na angielski okręt szpitalny „Asturias“ na szczęście bez skutku. Tym sposobem niemiecki okręt naruszył przepisy haskiej konwencji z r. 1907.

Paryż. (PAT.) 22 stycz. (4 lutego). Gubernator Afryki zwrotnikowej donosi, że wojska francuskie po dwudniowym boju 16 (29) stycz. zajęły miejscowość Bertua w centralnej części Kamerunu. To powodzenie okazuje się bardzo ważnem, bo oznacza przedłużenie ruchu, skierowanego ku otoczeniu wojsk niemieckich.

Bukareszt. (PAT.) 21 stycz. (3 lutego). Oficjalnie. Donoszą, że niektóre gazety ogłosiły, jakoby do Rumunji przybyło 200 austro-niemieckich wagonów, przeznaczonych do wywozu towarów, zakupionych przez te państwa. Jestto nieprawdziwe. W ostatnich dniach nie przybył do Rumunji ani jeden wagon z zagranicy celem wywozu ładunku, przeznaczonego do eksportu.

Waszyngton. (PAT.) 22 stycz. (4 lutego). Poseł wielkobrytański przedłożył formalne żądanie wydania w Kanadzie Niemca v. Horna, obwinionego o usiłowanie wysadzenia mostu kolejowego i zamach na życie kilku ludzi. V. Horn zwrócił się do posła niemieckiego z prośbą o opiekę, wobec tego, że rząd amerykański ma zamiar wydać go Kanadzie.

Buenos Ayres. (PAT.) 21 stycz. (3 lutego). — Wedle doniesienia dzienników, krążownik australijski zatopił w Patagonji niemiecki pomocniczy krążownik i były oceaniczny statek „Woermann“.

Pretorja. (PAT.) 22 stycz. (4 lutego). Czterech oficerów i 400 burów wchodzących w skład wojsk powstańca Marica, poddało się. Także w Kekemoor poddało się 529 powstańców, a w ich liczbie 43 oficerów razem z dowódcą Kempem.

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Kopenhaga 21/I. 8/II. (PAT.) Według informacji prasy niemieckiej z Hawru, wysadzanie wojsk angielskich, które rozpoczęło się 2 (15) I. idzie bez przerwy; codziennie ląduje 4.000 żołnierzy. Wszystkie angielskie transporty idą z Portsmouth. Port Hawru nie zamknięty, ale ruch okrętów handlowych wstrzymano, albowiem cały port jest pełny transportów angielskich.

Paryż. 21/I. 3/II (PAT.) W wielu miejscowościach Francji skonfiskowano kartki z modlitwą o pokój, ułożoną przez papieża, dla katolików całego świata. Arcybiskup Paryża i inni arcybiskupi i biskupi wyjaśnili katolikom, że chodzi o pokój, oparty o tryumf prawa i sprawiedliwości. Rzymski korespondent „Echo de Paris“ donosi, że to wyjaśnienie zupełnie zaaprobowano przez Watykan.

—::—

Londyn. 21/I. 3/II (PAT) Izba gmin. Asquith wniósł przełożenie, o poświęceniu przez izbę całego czasu wyłącznie na rozpatrywanie rządowych projektów ustaw, wskazując, że cała energja powinna być skoncentrowana na wojnie. Wszystkie inne interesa powinny być jej poddane. Wzbudzanie w takim czasie kwestji, wyzywających różnicę poglądów, byłoby przeciwne zdrowemu rozsądkowi narodu. Rząd wnosi tylko zarządzenia, konieczne dla dalszego prowadzenia wojny. Bonar Law uznał to przełożenie za sprawiedliwe, gdyż rząd postępuje tak, jak rządy francuski i kanadyjski, które uznały, że obecne sesje są tylko wojennemi. Macke Namara oświadczył, że niemieckie podwodne łódki wyrzuciły miny na okręt szpitalny, na którym widniała chorągiew Czerwonego Krzyża. Mowca oświadcza, że cywilizowany świat nie potrzebuje osobnego protestu, aby przepoić się odrazą do takich nędznych czynów. Gromkie oklaski.

Na Bałkanach.

Saloniki. 21/I 1/II. (PAT). Przybył minister spraw wewnętrznych dla zaznajomienia się z kwestją, mających się odbyć w marcu w Nowej Grecji wyborów posłów. Ta okoliczność potwierdza, przeważające w kołach politycznych przekonanie, że do marca Grecja nie naruszy neutralności. Miejscowa prasa i ludność wzburzone są zabiciem księdza przez Bułgarów w okolicy Strumicy. Nakazano surowo straży pogranicznej nie dawać powodu do starć z bułgarskiemi wojskami. Według wiarogodnych wiadomości, grecki legjon, walczący we Francji, składa się z 50 oficerów i ochotników.

Sofia. 21/I 1/II. (PAT). Dyrektor bułgarskich kolei żelaznych wyjeżdża do Bukaresztu, celem uregulowania szczegółów przewozów bułgarskich towarów przez Rumunję.

—::—

Do **„N. Wr.“** telegrafują z Kopenhagi: **Rumański prezydent ministrów Bratianu w dzienniku „Vitorul“, wydawanym przez jego brata, wypiera się wszelkiej łączności z posłem Diamandim, który z trzema kolegami jeździł do Paryża i Londynu w charakterze rumuńskiego wysłannika i zwolennika trójporozumienia.**

Bratianu oznajmia dalej, że pogłoski o mobilizacji w Rumunji i o ultimatum, oraz odwołaniu rumuńskich posłów z Berlina i Wiednia są wymysłem.

WŁOCHY.

Rzym. 21/I 1/II. (PAT). Polemika, wywołana listem Giolitiego, który twierdzi, że Włochy mogą otrzymać wiele, nawet nie mieszając się do wojny, rozpaliła się ponownie po okazaniu się artykułu byłego niemieckiego posła w Rzymie, Moptsa, pełnego pogróżek pod adresem Włoch. W artykule, równocześnie wydrukowanym w „Berliner Tagblatt“ i „Neue Freie Presse“, Mopts rozpatruje, jego zdaniem, fantastyczne twierdzenie, że Niemcy w razie odmowy Austrji ustąpienia Włochom Trydentu i Tryjestu, pozwolą włoskim wojskom zająć irredenckie prowincje. Utrzymuje on, że Niemcy będą bronić całości Austrji nawet przeciw Włochom. Prasa rozpatruje to oświadczenie, jako spełznięcie misji Bülowa na niczem, które puścił w kurs wątpliwe obietnice kompensaty kosztem Austrji. Polityczne koła uważają to także za bankructwo pokojowych prób Giolitiego.

Z DUMY.

Piotrogród. 21/I. 3/II (PAT.) Przewódcy frakcji w Dumie wypowiedzieli się przeciwko przeprowadzeniu wyborów w bieżącej sesji z powodu jej krótkotrwałości i postanowili prosić prezydjum w obecnym składzie, aby pozostało na stanowisku do otwarcia następnej sesji.

Kronika wojenna.

OKÓLNIK POLICMAJSTRA WARSZAWSKIEGO

Urzędowy „Warszawski Dniewnik“ donosi: Do wiadomości warszawskiego generał-gubernatora doszedł wypadek grubjańskiego zachowania się urzędnika policji wobec osoby, w której mieszkaniu odbywała się rewizja, uwagę warszawskiego oberpolicmajstra zwrócił na to kniaź Engałyczew. Oberpolicmajster zarządziwszy śledztwo w sprawie działalności urzędników policji, którzy brali udział w wspomnianej rewizji, w rozkazie do policji wskazał wszystkim urzędnikom ressortu zewnętrznego i śledczego na konieczność zachowywania przy przeprowadzaniu poruczonych im śledztw, przy aresztowaniach oraz we wszystkich innych wypadkach urzędowania pełną grzeczność i urzędowego taktu w odnoszeniu się do osób, podlegających aresztowaniu i rewizji. „Warszawski Dniewnik“ dodaje: Nie wnosić w spełnianie obowiązków urzędowych niepotrzebnej gwałtowności, rozdrażnienia i grubjańskich form — oto powinność każdego sługi cesarskiego, ważna zwłaszcza obecnie, gdy urzędnicy w Królestwie Polskiem winni przy spełnianiu swych obowiązków kierować się stosownie do mowy księcia Engałyczewa duchem wezwania, ogłoszonego przez Zwierzchniego Wodza. — (Kij. Myśl).

PASTERKA NA FRONCIE FRANCUSKIM.

Jeden z ochotników polskich, którzy są obecnie w pierwszej linji ogniowej na froncie francuskim, pisze:

„Nie uwierzycie, jak wesoło spędziliśmy w naszych norach święta i, co więcej, jak je zakończyliśmy.

Spełniły się nasze życzenia. W nocy na pasterce byliśmy w wielkiej stodole pewnej fermy. Śpiewaliśmy kolędy. Śpiew udał nam się świetnie. Wojsko francuskie, asystujące naszej uroczystości, było zachwycone naszym śpiewem. Mówili, że takiego chóru jeszcze nie słyszeli. Dużo tam jest członków paryskiej „Lutni“, zorganizowanej przez doktora Janowicza. Potem urządziliśmy zabawę z deklamacjami i śpiewami.

Bawiąc się tak wesoło, około godz. 10 wieczorem, usłyszeliśmy atak na naszą linję. Niemcy sądzili, że Francuzi podchmielili sobie i urządzili atak. Jakże się srodze zawiedli. Słysząc strzały, momentalnie pobiegliśmy na swoje miejsca i, nie czekając żadnej komendy, stanęliśmy do boju. W tej chwili przybyli nasi dowódcy i z nimi ruszyliśmy na odparcie ataku. Niemców pobito doszczętnie.

Tak zakończyły się u nas święta“... — (K. W.)

KRONIKA.

Repertuar teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13):

W piątek (23. stycznia) 5. lutego: „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego i część muzyczno-wokalna.

W sobotę 24 stycz. 6 lut.) po raz pierwszy „Złodziej“, komedja w 3 aktach Bernsteina (z franc.) i część muzyczno-wokalna (pierwszy występ p. Wandy Tarnawieckiej).

W niedzielę 25 stycz. (7 lut.), o godz. 3 po poł., po zniżonych cenach: „Człowiek o 100 głowach“, komedja w 3 akt. Moulina i Delavigne'a i koncert „Dziewiątki“ chóru technickiego. — Wieczorem zaś o zwykłej porze, t. j o g. 6·30, „Złodziej“, komedja w 3 a. Bernsteina, z franc. i „Czuła struna“, operetka w 1 a. Cherville'a i Thibauta.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki 5).

— **Teatr w Kasynie miejskiem** daje dziś po raz drugi bardzo wesołą komedję w 3 aktach M. Bałuckiego p. t.: „Ciepła wdówka“ z pp. M. Sznage (w roli tytułowej), H. Miłosz, K. Okornickim, S. Hierowskim, J. Dobrzańskim i W. Jaworskim w głównych rolach. Nadto odbędą się produkcje muzyczno-wokalne w wykonaniu pp. L. Rogińskiej, H. Millera, W. Moszańskiego i „Dziewiątki“ Chóru technickiego. Całość przedstawienia wielce urozmaicona.

—o—

Teatr miejski we Lwowie ma rozpocząć **w najbliższych dniach działalność** artystyczną. Kierownictwo powierzono dyr. Gliksonowi, który **na dramaturga powołał p. Kornela Makuszyń**skiego. W skład personalu wejdą prawie wszyscy przebywający we Lwowie artyści dramatu, opery i operetki, ponieważ wszystkie te trzy działy będą w teatrze kultywowane. Spodziewany jest też powrót na scenę lwowską pp. Dobosza i M. Lewickiej. Na otwarcie sezonu dana będzie „Halka“ Moniuszki, potem ma iść „Eugenjusz Onegin“ Czajkowskiego.

Organizacja legjonów warszawskich. — Wydział Wykonawczy Komitetu Narodowego ogłasza komunikat następujący: Wobec zdarzającego się nieścisłego interpretowania komunikatu Wydziału o formacji Legjonów Polskich, Wydział Wykonawczy Komitetu Narodowego, powołując się na swój poprzedni komunikat, wyjaśnia, że Legjony Polskie tworzą składową część armji rosyjskiej i są zorganizowane na zasadach pospolitego ruszenia, a więc formacji, tworzonej na czas wojny i ulegającej po wojnie rozwiązaniu.

Gospodarcze położenie Galicji. Według opinji dra Słuszkiewicza dyr. Banku przemysłowego, straty, poniesione przez Galicję są niezmiernie wielkie, ale mimoto można mówić o przemijającym ich charakterze. Galicja jest głównie krajem rolniczym a pozostanie nim jeszcze czas dłuższy. Gospodarcze jej położenie jest zależne przedewszystkiem od produktywności jej gleby. Wskutek ustawicznych ruchów milionowych armji uprawne pola uległy dotkliwym uszkodzeniom, ale defekt ten może być naprawiony w krótkim stosunkowo czasie. Znacznie więcej ucierpiał chów bydła, koni i inwentarz gospodarczy. Jednakże i te działy gospodarstwa wiejskiego mogą się odrodzić w sześcioletnim terminie. To samo można powiedzieć o chowie drobiu i produkcji jaj, które to działy tworzą ważną gałąź gospodarstwa wiejskiego w Galicji. Niezależnie od tego należy wziąć pod uwagę przyrodzone bogactwa kraju. Wartość rocznej produkcji soli wynosi 20 milionów koron, bardzo wielka jest też wartość przetworów soli wapiennych. Bogactwo pokładów węgla kamiennego zachodniej Galicji oceniają specjaliści na 25 milionów kor. Znane jest bogactwo źródeł naftowych. Najbardziej ucierpiały koleje, gościńce i publiczne budynki.

Zaliczki urzędnicze. Likwidowanie zaliczek na pensje urzędnicze rozpoczęły się dziś o g. 9 rano. Wypłatę zaliczek uskuteczniać będą kasy począwszy od jutra.

Stukoronowe asygnaty kasowe m. Lwowa są już gotowe, a potrzebna do wypłaty zaliczek serja jest już przez wszystkich trzech członków prezydjum podpisana i do wypłaty przygotowana.

Ze sportu. Grono lwowskich narciarzy urządza w przyszłą niedzielę 14 bm. popołudniu zawody shirringowe (narty za koniem); w program wchodzą cztery biegi; zawody odbędą się na torze Cetnera za rogatką stryjską.

Z zarządzeń Gradonaczelnictwa. W drodze administracyjnej zasądzone zostały przez p. gradonaczelnika następujące osoby: 1) Jonasz Nyczik za rozpowszechnianie fałszywych pogłosek o działaniach russkich wojsk na jeden miesiąc aresztu. 2) Wasyl Szekita za upajanie szeregowców na dwa miesiące aresztu (po raz wtóry). 3) Anna Tymko za rozsiewanie fałszywych pogłosek na 2 tygodnie aresztu. 4) Aron Monik za kupno rzeczy u szeregowców na dwa tygodnie aresztu. 5) Michał Kuliszek za sprzedaż napojów gorących na 15 dni aresztu. 6) Józef Kotuszyński za sprzedaż wódki i utrzymywanie tajnego domu rozpusty na grzywnę 100 rubli z zamianą na areszt przez przeciąg jednego miesiąca. Wreszcie ukarano 30 osób za chodzenie po mieście bez przepisowych przepustek grzywnami od 5 do 25 rb. z zamianą na areszt od jednego do siedmiu dni.

Wrażenia lwowskie p. B. Rall'a. W tych dniach do Moskwy powrócił ze Lwowa pełnomocnik związku ogólno-ziemskiego p. B. Rall. Według relacji Gołosa Moskwy", p. Rall, dzieląc się wrażeniami ze swego pobytu w Galicji, oświadczył, iż w ciągu ostatnich miesięcy „wygląd zewnętrzny Lwowa zmienił się gruntownie. Lwów sta się dobrze urządzonem miastem rosyjskiem. Przywieziono wiele towarów rosyjskich — handel jest ożywiony. Wszędzie słychać mowę rosyjską, widać twarze rosyjskie i mundury. Życie zamiera zwykle we Lwowie o godz. 10-tej wieczorem.

„Didur śpiewa w Ameryce". Tak telegrafuje 2 l tego piotrogrodzki korespondent „Kij. Myśli", zaprzeczając pogłoskom, jakoby Didur śpiewał w więzieniu w Wiedniu.

Odessa zamiast Łodzi. Do „Birż. Wied." telegrafują z Odessy: „Jeden z wybitnych giełdziarzy, powróciwszy z Moskwy, informuje o naradach, które odbywały się pomiędzy fabrykantami łódzkimi i warszawskimi w kwestji przeniesienia fabryk z Łodzi fabryk i zakładów przemysłowych wewnątrz Cesarstwa. Uznano, iż Odessa jest miejscem najodpowiedniejszem. Wiadomości o projekcie przeniesienia fabryk łódzkich do Zagłębia Donieckiego są bezpodstawne". „Utro Ros." informuje, iż chodzi tu o przeniesienie fabryk sukien i galanterji i że kwestja ta nie jest rozstrzygnięta ostatecznie.

W okolicach Berlina wszystkie wolne kawałki gruntu przysposabia się do sadzenia kartofli. Członkowie wielu zawodowych stowarzyszeń rozdzielają te grunty między siebie, aby już teraz poczynić przygotowania do hodowli kartofli. Rząd pruski polecił wszystkim zarządom lasowym oddawać zgłaszającym się wszystkie wolne części ziemi bezpłatnie na użytkowanie z terminem do trzech lat. Jako główny warunek przy oddaniu takiego gruntu stawia się wymaganie, aby ziemię tę uprawiono tak, iżby pierwszy zbiór produktów można mieć już w r. 191. (N. Wr.).

Obwarowanie kanału Suezkiego. Podróżni, którzy z Azji Wschodniej przypłynęli na parowcu „Alikante" do Ageciras i przebyli kanał Suezki opowiadają, że widzieli po obu brzegach kanału liczne obozy wojsk angielskich. Anglicy usilnie zajęci są tam pracami około zbudowania niezbędnych fortyfikacji. Po raz pierwszy w czasie swego istnienia kanał Suezki otrzymuje potężną obronę forty, okopy i armaty.

Nad kanałem i okolicą ustawicznie wzlatują angielskie aeroplany pełniąc służbę wywiadowczą i strażniczą.

Pégoud na wojnie. Znany lotnik Pégoud który wsławił się wykonaniem sławnego „loop the loop", dokonał obecnie jak donosi „Daily Chronicle", dwóch znakomitych czynów. Stwierdziwszy, zapomocą wywiadu, gdzie znajdują się niemieckie składy szrapneli i kul zwrócił się tam zabrawszy z sobą 12 bomb. Trzymając się na bardzo znacznej wysokości, zjawił się nad upatrzonym punktem, spuścił się niżej i rzucił 9 bomb, trafiając w cel. Rozległ się cały szereg wybuchów pocisków artyleryjskich, a wybuchy te były tak silne, że od wstrząśnienia powietrza aeroplan chwiał się na wszystkie strony. Następnie Pégoud pozostałemi 3 bombami zaatakował rotę nieprzyjacielską, która poniosła znaczne straty.

W kilka dni później, Pégoud zaatakował balon niemiecki, kierujący strzałami niemieckich baterji. Pégoud wzniósł się wprzód bardzo wysoko pod osłoną obłoków i rzucił się nagle na statek powietrzny. Ale już z balonu zauważono śmiałka i wszczęto morderczy ogień. Pégoud słyszał głosy oficerów, nakazujących spuścić balon na ziemię. Widział też, jak po ziemi biegały małe figurki, podobne do strwożonych mrówek. Ale już było za późno. Pégoud, jak jastrząb krążył nad swoją ofiarą. Wreszcie dokonawszy kilku karkołomnych zwrotów, aby uniknąć strzałów niemieckich, rzucił bomby. Niemiecki balon eksplodował, a wybuch gazu wywołał istny huragan.

Zapisy na kursy języka angielskiego w Liceum im. król. Jadwigi otwarto.

Ofiarność publiczna. Na ręce p. Dębianki złożył p. St. Czerwiński z Podola kwotę 200 rubli (dwieście na tanie kuchnie i zapomogi dla kobiet z inteligencji, oraz p. N. N. kwotę 100 rubli (sto) dla młodzieży polskiej. Razem 300 (trzysta) rubli. Za te to dary w imieniu obdarowanych składam serdeczne podzięki. Dr. Rutowski.

Podziękowanie. WPani Maryla Wolska złożyła na moje ręce resztę czasopism i ilustracji zebranych na użytek rannych za pośrednictwem „Księgarni Polskiej". Za ten dar składam WP. M. Wolskiej serdeczne podziękowanie. Skarbnik Kraj. Stow. Czerwonego Krzyża, Bolesław Lewicki mp.

Losowanie obligów 4% pożyczki m. Lwowa z r. 1896. Dnia 1. b. m. odbyło się w sali posiedzeń Magistratu losowanie tych obligów pod przewodnictwem prezydenta Dra Rutowskiego i w obecności substytuta notarjusza Zawadzkiego. Wylosowane zostały 4% obligi 10-miljonowej pożyczki miasta Lwowa z r. 1896:

Serja A. po 10.000 K.: Nr. 311, 397, 227,

Serja B. po 5.000 K.: Nr. 492, 594, 87, 462, 372.

Serja C. po 1.000 K.: Nr. 1517, 1985, 3614, 3541, 3114, 3052, 2099, 2817, 3368, 983, 3090, 480, 1591, 145, 3597, 1593, 2868, 208, 3998, 1010, 1952, 3942, 1293, 1168, 2291, 3470, 790.

Seria D. po 200 K.: Nr. 244, 2013, 3017 184, 3880, 135, 3508, 1903, 3363, 3125, 2672, 3485, 3086, 1652, 2650, 175, 2491, 2020, 3573, 1234, 2028, 3250, 1025, 73, 192.

Kalendarz ścienny na rok 1915 ukazał się w druku nakładem drukarni „Grafia". W dawnictwo nieco spóźnione, ale w dzisiejszych warunkach nie można się temu dziwić, tem bardziej, że wydanie kalendarza tego jest prawdziwie piękne i zaszczyt przynosi zakładowi, który je wykonał. Druk wykonany jest w trzech kolorach, a każdy egzemplarz ozdobiony pięknemi widokami trójbarwnemi, pędzla artysty malarza J. Trusza (Kamień Dobosza w Jaremczu; Dom zdrowia drukarz w Mikuliczynie; Huculi tremb.cii; Widok z Jamny). W końcu zauważyć należy, że kalendarz pod względem dokładności wyprzedza wszystkie inne dotychczasowe kalendarze. Cena kalendarza 15 kop. Nabywać można w drukarni „Grafia" ul. Chorążczyzna 27 i we wszystkich księgarniach i handlach papieru.

Z TEATRU.

Płynie nasza teatralna arka wśród nieprzychylnych czasów, jak może. Raz jest nad wodą, raz pod wodą. Ma wszystkiego po parze: łez i śmiechu, śpiewu i słów, deficytu i nadziei. W każdym razie nie ustaje w pracy.

Inna rzecz, czy ta praca zawsze jest właściwa. Myślę o „Świecie bez mężczyzn". Jest to jakby farsowe wydanie naszych „Ślubów panieńskich". Co prawda poszarzałe, wyplewione ze zdrowego sensu i nie zajmujące. Idzie w tem niby o walkę kobiety z mężczyzną. Naprawdę idzie o małżeństwo. W szafie teatralnej mieszka kątem cała rodzina takich sztuk. Odznaczają się wszystkie przesadą i grubą robotą. Wystawiać je trzeba od czasu do czasu dla schlebienia próżności męskiej. Kobiecie te zajadłe ataki przeciw niej nie zaszkodzą. Umyślny atakujących nie były zbyt zasobne, więc powstawała pod ich piórami karykatura naiwna i co gorsza zdawkowa. Czasem był przynajmniej w tej robocie sceniczny rozpęd. Wtedy ruszała się i migotała dobrym żartem, zdobywając zajęcie widzów. Najbledszym chyba okazem tego scenicznego gatunku jest sztuka Engla. W tej swojej części, która miała bawić, jest to farsa bardzo chuda, obliczona na doraźny śmiech, z ludźmi, chodzącymi na pożyczonych nogach, z humorem pospolitym. W tej części, która miała coś od siebie powiedzieć, jakoś oświetlić sprawę współzawodnictwa kobiety z mężczyzną, jest autor tylko prostodusznym mówcą weselnym.

„Świat bez mężczyzn" jest światem, złożonym z trzech panien, które autor postanowił wydać za mąż z przeszkodami. W tym celu zrobił je srogiemi emancypantkami. Kazał im zarabiać po adwokatach i dentystach. Zastawiać z między poduszki. I jeszcze nosić krótkie włosy, które są już stałem godłem takich sztuk. W ten świat panieński wprowadził następnie Amora w dobrze uszytej marynarce, wnuka z lewej ręki owego Gucia, który doprowadził do złamania pierwszych ślubów na scenie. Taki zawsze wchodzi na scenę przez okno, noce spędza na zabawach pod Złotą czy Pozłacaną Papugą i kiedy się uprze, dopina swego: zapala niepotrzebnie hymen.

Zrobione to jest w sztuce Engla niedołężnie. Akcja chodzi w niej jak pijana albo staje, znudzona tyradą. Wciąga w siebie niepotrzebnie ludzi, o których potem zapomina. Innych wydobywa z epizodu i ni stąd ni zowąd stawia na pierwszym planie. Nie wie nigdy, którędy iść. Wie tylko, że idzie do ołtarza. A raczej do trzech ołtarzy.

Szły do nich z wszelkimi przyborami wesołości Dobrzańska, Zielińska i Okornicka. Dobrzańska doskonale wygłaszała swoje przemowy przeciw bestji męskiej. Potem uroczo dawała się łowić na haczyk i cichła, póki się nie zakochała i nie uległa. Zielińska była przemiłym bębnem Stroiła miny takie, że nie można na nią było patrzeć bez radości. Żałowało się tylko, że te jej słowa, śmiechy i gesty, istne cacka sceniczne, zdobią taką sztukę. Sprawnie grała trzecią pnę O. kornicka. Zwłaszcza serdeczna i szczera była w trzecim akcie, w scenach z narzeczonym.

Dobrze, że w tym „Świecie bez mężczyzn" byli mężczyźni. Bo dzięki temu mogło się zobaczyć Dobrzańskiego, cudownego jak zawsze. Zrazu był tylko meblem adwokackim, dekoracją ruszającą wąsami. Potem budził w sobie do szczęścia małego, zasuszonego przez kancelaryjny ceremoniał człowieka. A robił to tak szlachetnie i pięknie, jakby szło o poważną, serjo stworzoną postać. Po kawalersku grał Okornicki. Był świetnie młodzieńczy i bezczelnie wesoły. Starego znawcę niewieściego z zaczajonym chytrze uśmiechem zrobił Jaworski. Za epizody pochwalić trzeba Kalinowskiego, Grabowską i Czesławskiego.

Po oschłej farsie dano serdeczny dramat. Przypomniał się nam Rydel tem, co miał najlepszego. Wyznam szczerze, że nie olśniewa mnie ten pisarz. Był lingwistą w poezji, a mowcą na scenie. Co napisał, było sztuką, ale nie było prawdą. Robił porcelanowe wojewodzianki, uczył się buńczucznej łaciny szlacheckiej i tworzył fikcję ludu, aż sam stał się taką fikcją. A potem sięgał do stosunków współczesnych, nie umiejąc sięgnąć do współczesnych dusz. I jeszcze zebrał dużo kronikarskich faktów, muzealnych wiadomości i zaczął pisać swoje królewskie dramaty. Ale to wszystko było teatralną robotą, kostjumem, w który wchodzi aktor, żeby mówić perłowo wierszowaną rolę. Raz tylko w swojej twórczości miał Rydel zdrową chwilę. Odczuł w niej kilka ubogich dusz, wzruszył się ich losami i zrobił z nich oszczędnie, skromnymi środkami dramat. Dramat złotego serca, wzrosłego w rzemieślniczej izbie między hałasem pracy i walką o grosz. Prześlicznie narysowana jest ta dziewczyna, która się w sztuce poświęca. Może czytała kiedy o Jadwidze i Wilhelmie. Przyniósł jej to księgarz, ten, z którym w niedzielę chodziła za miasto. Więc wybije sobie z głowy księgarza. Bo obowiązek przedewszystkiem. Przecież po siostrze zostały dzieci. Pójdzie za starszego, nie kochanego szwagra, którego życie zużyło i zmięło bez litości. Byle podchować te dzieci, główki zaledwie wytykające z gniazda. I tylko jedna łza w jej sercu zaświeci. To przecież nie grzech. Tę łzę oprawił Rydel w swój utwór i zrobił z niej klejnot dramatyczny.

Jasno było na scenie od tej najdroższej łzy. Bo współtworzyła ją z autorem Zielińska. Napełniła sobą nietylko swoją rolę. Refleksy jej dobroci padały na współgrających, wyszlachetniały ich grube twarze, podnosiły o jeden ton całą sztukę. A w tem wszystkiem była pięknie prosta. Odzywała się tak, jakby słowa wypływały z niej mimowoli. Cierpiała bez skazy afektacji. A skończyła cichem, wzruszającą naturalnem poddaniem się losowi. Grający z nią Rygier był dostatecznie szczery. Szkodziła mu tylko maska niepotrzebnie ponura. Psuł nią obraz dobrego, choć twardego człowieka. Jaworski miał w sobie zdrowe siłę, a w tem, co mówił, prostacką wiarę. Był w miarę potrzeby groźny. Miękł i serdeczniał, mówiąc o wnukach. Naturalny bardzo był Neumann, który może nawet nie wie, że tę rolę odziedziczył po niebyle kim, bo po samym Kamińskim.

Żeby zapomnieć o łzach Rydla, rozśpiewał się

Czas odnowić przedpłatę!

Grosz ostatni do domu...

Wzruszający obrazek z życia ulicznego Kijowa, przez który w ostatnich czasach przeprowadzono wielkie partje jeńców, podaje „Kijewlanin“.

Powolnym, zmęczonym marszem posuwa się ku twierdzy niewielka grupa jeńców austryjackich, okrążona rzadkiem kołem konwojujących.

Z wyrazem zupełnej obojętności tak na los własny, jak na otoczenie, przypatrują się kijowskim domom-olbrzymom, niektórzy zaś idą, zwiesiwszy ponuro głowy. Jakie to myśli nurtują w nich? Daleki dom... zniszczona, opuszczona chata... Rodzina... Przeżyte niebezpieczeństwo... Przypuszczenia co do przyszłości... Wiele rzeczy niepokoji pojmanego wroga. Rosyjscy żołnierze, prostą swą, lecz wrażliwą duszą rozumieją, widać, doskonale położenie konwojowanych i nie protestują wcale, jeśli którykolwiek z nich poprosi przechodnia o papierosa, albo o pieniądze.

Na zakręcie ulicy tłum świąteczny z ciekawością przypatruje się pochodowi jeńców.

— Panowie! ofiarujcie cokolwiek na rzecz Galicjan, ofiarujcie!...

I w tłum wcisnęli się kwestujący, nastawiając skarbonki...

— Zniszczonym Galicjanom, panowie! Ile kto może...

Ponuro opuszczona twarz brodatego jeńca podniosła się i żołnierz zaczął się przysłuchiwać.

— Co to oni mówią: „Galicjanie“? — zapytał wreszcie konwojującego swym grubym, małoruskim akcentem

— Urządzają zbiórkę na rzecz Galicjan.

— Dla nas?

— Nie dla was, tylko dla mieszkańców Galicji.

— Przecież my z Galicji...

— Ale zbiórka nie dla was. Te pieniądze mają iść dla tych, co zostali tam: dla kobiet, dzieci, aby z głodu nie marły...

— Czyż to prawda? — niedowierza jeniec. Przecież myśmy „wojowali“!

— Tak, to wy, a to wasze kobiety, one niewinne.

— Jakże to być może?

Oszołomiony jeniec czemprędzej sięga do kieszeni, wydobywa stamtąd brudną szmatę, wysypuje z niej kilka monet i wpuszcza je do puszki zbierającego.

Za przykładem jego idą inni i grupa zatrzymuje się nieco.

Jeden z jeńców, człowiek starszy, bezradnie spogląda dokoła Nie ma on — niestety — niczego coby mógł wrzucić do puszki. Ale nagle drgnął: znalazł...

Szybkim ruchem odpina od pasa aluminiową manierkę i wyciąga ją ku przechodniom.

— Kupcie na pamiątkę! — prosi, błaga jeniec.

Ktoś bierze manierkę i kładzie na dłoń „Austrjaka“ kilka srebrnych monet. On, uradowany szybko wsypuje pieniądze do puszki i odchodzi, żegnając się krzyżem świętym i ocierając napływające do oczu łzy.

— Marsz naprzód! — rozlega się komenda prowadzącego konwój.

I jeńcy znowu posunęli się naprzód długim korowodem.

teatr. Lelewicz poszukał między swojemi wspomnieniami i wybrał z nich najstarsze. O „Czułej strunie“ pisali dawno już w grobie leżący aktorzy na początku swoich pamiętników. Ta idylla z ludźmi, żyjącymi jak kanarki, postarzała się zaprawdę. Na cukier i klatkę już się nie weźmie widza. Ani na ten cały sztucznie ckliwy sentyment, chodzący w stylowych frakach i tańczący z rozpaczy. Co najwyżej zatrzyma widz na tem uwagę jako na dokumencie czasu. I dozna pewnej ulgi na myśl, że się jednak razem ze swoją epoką oddalił od podobnych płodów. Przebaczyć przecież można Chervill'eovi i Thibaut'owi ich staromodne dowcipy, czułe sola i duety i muzykę nudniejszą od samej sztuki — dla Rogińskiej, która przynosi zawsze na scenę świeżość swojego głosu i osobisty urok. Dzwoni jak ptak, który nie był w konserwatorjum, ale wie, że i tak wszystkich w swoim śpiewie rozkocha. Rogińskiej dyskretnie wtórowała swoim malutkim głosikiem panna Harasimowiczówna. Gorzej było u tej panny z częścią mówioną, która wypadła, jak wyznania, czynione suflerowi. Za to doskonale spisali się mężczyźni. Lelewicz w swojej rozburzonej fryzurze i pstrym stroju podobny do jakiegoś fantastycznego koguta, szalał i śpiewał z werwą młodzieńczą. Kalinowski był za to dostojnie powściągliwy i budził swoją filozoficzną miną całe chóry śmiechu.

Ostatni okazał się w tym zbieranym naprędce repertuarze Bałucki. Bałucki, który ma już dziś pomnik. Niegdyś liryk prosty, ale gorący. Potem zdrowy rzecznik mieszczaństwa na scenie. Przyniósł on na tę scenę ze sobą ostre pióro i czynny rozsądek, wartości zawsze tam szacowne. Potem czas zrobił swoje: pióro stępił, rozsądek przyprószył. Stał się autor „Grubych ryb“ perjodycznym dostawcą teatralnym, metrem domowych tańców, żywicielem naszej banalności. Na scenie pokazywał życie w filisterskim pokrowcu. Robił na prawo i lewo kompromisy. Ludzi chłostał tak, żeby im nie zaszkodziła chłosta. A przedewszystkiem dawny humor zastępował błaznowaniem, dusze rolami, a prawdę życia hałasem.

„Ciepła wdówka“ jest kto wie, czy nie najznamienniejszym objawem tej dekadencji Bałuckiego. Widziałem, jak padała osiemnaście lat temu na krakowskiej scenie, choć ją grali najświetniejsi polscy aktorzy. Co prawda z myślą o tych aktorach była pisana. I to właśnie było złe. Zbytnie zbliżenie pisarza scenicznego do aktora musi się skończyć handlem, pisaniem sztuk dla ról. Powszechną tajemnicą teatralną było, że komedja Bałuckiego jest trybutem, niesionym dwu wielkim talentom krakowskiej sceny: Hoffmanowej i Sobiesławowi. Wynik takiej roboty jest zawsze jeden. Role są świetne, sztuka marna. Idzie w tej sztuce o kobietę przekwitającą, do której wdowiego grosza wzdycha cały manipuł wielbicieli. Kobieta, przejrzawszy pustkę ich serc i głów, wybierze na życie posiwiałego kochanka, który krył umiejętnie tajemnicę swojej miłości. W to wszystko wplacze się romans wesołego jak lato malarza i ślicznej, jak wiosna dziewczyny, których bohaterka mimo chwilowych chmur i dąsów poprowadzi w drugą parę do ołtarza.

Zrobiona jest ta sztuka wcale nudnie. Pierwszy jej akt jest prawie do końca światem bez kobiet albo z takiemi kobietami, żeby się wolało wcale ich nie oglądać. Drugi jest zbiorem scen, jako tako związanych ale mało zabawnych, z jedną tylko pod koniec żywszą. Najwięcej interesu budzi akt trzeci, gwarny, ciepły, z błyskami dawnego Bałuckiego. Całość razi ubóstwem myśli, salonowym horyzontem. Jest jak zleżała materja, jak coś, czego już nie odświeży nawet dobra gra.

Bo gra była naogół dobra. Tytułową rolę wykończyła bardzo czysto i pięknie pani Sznage. Miała wdzięk więdnącego kwiatu, który jeszcze można uratować świeżą wodą. Była w miarę rozmarzona myślą o własnem szczęściu. W miarę złośliwa, kiedy przebierała wypieszczoną ręką wśród Jazonów, którzy po tę rękę sięgali. Między tymi Jazonami prym wiódł Dobrzański, pyszny w masce i ruchu, z wykręconą po pańsku dykcją i z niesłychanem pół-otwieraniem ust w chwili zdziwienia czy wyczekiwania. Jazona-emeryta grał Jaworski z rozmachem a bez przesady, stwarzając doskonałą, bardzo żywą figurę. Dwa Jazoniątka robili niezbyt sprawnie panowie Pell i Czesławski. Pierwszy przesadzał w gran'cach, uświęconych przez sceniczny zwyczaj. Drugi przesadzał po amatorsku. Odczytywanie owego wiersza w drugim akcie, którym niegdyś Olszewski do łez rozśmieszał krakowską widownię, przeszło bez wrażenia. Bez wrażenia przeszły przez scenę i dwa panieńskie dziwolągi, grane z potrzebnym nakładem szarzy przez panie Czermańską i Wiśniewską.

Po przeciwnej stronie sceny stanęły postacie, obdarzone sympatją Bałuckiego, które pod koniec przeciągną na swoją stronę i bohaterkę. Tu wysunął się na front Okornicki. Był owym malarzem, co to co w sercu, to ma i na pędzlu. A był nim tak szczerze i prawdziwie, wydobył z siebie tyle wdzięku i uczucia i jeszcze tyle dwudziestodwuletniego humoru, że musiał sobie zdobyć najobojętniejszego widza. Wobec pokupu na lekkich amantów zajdzie daleko — to już dziś można napisać — ten amant obok Leszczyńskiego na scenach polskich dziś chyba najlżejszy. Starego, spóźnionego w drodze do szczęścia człowieka grał spokojnie i szlachetnie Hierowski. Obronną ręką wyszła także z naiwnej swej roli pani Okornicka. Po cichu przecież powiem artystce, że wolę ją w rolach o lekkiem zabarwieniu charakterystycznem. Wynosi z nich sukces pełniejszy. Osobno zanotuję pochwałę za kapitalnego restauratora panu Kalinowskiemu. Panu Łuszczewskiemu napiszę, że się dobrze rusza, dobrze słucha, kiedy do niego mówią i robi wrażenie obiecującego nabytku scenicznego.

Innego rodzaju nabytkiem jest Andrzej Celiński, jeden z najmłodszych pianistów polskich. Urodził się w fortepianie. Było to w roku 1908. Nazwano go na pamiątkę Lelewicza Andrzejem, co mu wyrobiło w naszym teatrze fawory: zrazu tylko wolne wstępy, a potem występy. Wychodzi ten artysta na klawiaturę, żeby mu było łatwiej wszędzie rączkami dostać. Opowiadał mi, że trafia w każdy klawisz, w który chce trafić. Bije zresztą po tych klawiszach tak mocno, jakby już miał przynajmniej dziesięć lat. Poza tem wszystkiem ma zawodową niechęć do Neuhausera. Daje nawet wyraźnie do zrozumienia, że grać z nut to nie sztuka. Gra jego jest akompaniamentem do nie milknących na sali oklasków.

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.